

BYĆ CHRZEŚCIJANINEM

I

Aby być chrześcijaninem, nie wystarczy być człowiekiem etycznie nienagannym i religijnym.

Niekiedy można się spotkać z twierdzeniem, że najważniejsze to być człowiekiem uczciwym — i na swój sposób religijnym, ale to drugie już nie jest tak ważne. Trudno zaprzeczyć, że z braku ideałów moralnych taka tęsknota za człowiekiem pod względem etycznym nienagannym jest uzasadniona.

Tu jednak interesuje nas temat chrześcijanina. Chcemy uchwycić jakby na gorąco to, co dla chrześcijaństwa jest specyficzne. A tym na pewno nie jest moralna doskonałość. Chrześcijaństwo wcale nie rości sobie pretensji do monopolu na doskonałość etyczną.

Aby być chrześcijaninem, nie wystarczy wykorzystywać wszystkie swoje ludzkie możliwości, aby czynić dobrze. Nie wystarczy wzorowo zachować określony kodeks postępowania. Są bowiem ludzie, którzy postępują pod względem etycznym dobrze, a jednocześnie nie przyznają się do żadnej religii.

Ale to nie wszystko. Aby być chrześcijaninem, nie wystarczy być człowiekiem religijnym. Nie wystarczy wierzyć w Boga i według Bożych życzeń postępować. Nie wystarczy poddać swój rozum mądrości zawartej w Objawieniu. Istnieją bowiem różne religie. Istnieje wiara, która nie jest wiarą religijną, i istnieje wiara, która nie jest wiarą chrześcijańską. Istnieją religie politeistyczne, panteistyczne i monistyczne. Istnieje wiara w jedyne Boga, która jest jednocześnie wiarą w jedną Osobę Boską i istnieje wiara w jednego Boga, która jest jednocześnie wiarą w Tróję Osób Boskich.

Niemal wszystkie religie głoszą zbawienie człowieka. W religiach tych droga prowadząca do wyzwolenia jest drogą, którą człowiek sam musi przebyć o własnych siłach, odrywając się od własnego ciała i od materii, i łącząc się z Absolutem. Próbką naśladowania tych religii są pewne odmiany humanizmu, w których człowiek podejmuje próbę stania się istotą najwyższą i absolutną. Dążenia tego humanizmu dobrze scharakteryzował J. P. Sartre: „Być człowiekiem — powiada on — znaczy dążyć do Boga, albo

inaczej, człowiek jest w zasadzie istotą, która pragnie być Bogiem”¹.

Chrześcijaństwo głosi, że nie ma innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni, niż imię Jezusa (por. Dz 4, 12). Sam Jezus w kazaniu na górze podkreśla niewystarczalność etyki naturalnej, a nawet religijnej, choćby tak czcigodnej, jak czcigodną jest etyka judaistyczna. Charakterystyczne są tu słowa: „Powiedziano przodkom... A Ja wam powiadam” (por. Mt 5, 21. 33. 43). Aby być chrześcijaninem, nie wystarczy zachować Dekalog.

Jezus w kazaniu na górze wyjaśnia, że aby być chrześcijaninem, nie wystarczy doskonale zachować przykazania Starego Testamentu. Chrześcijanin przyjmuje na siebie pewne zdecydowanie nowe zobowiązania. Zobowiązuje się nie tylko nie zabijać, ale także zobowiązuje się nie gniewać na brata, nie przezywać go, nie ubliżać mu, żyć z nim w zgodzie, aby móc z czystym sumieniem składać swoje ofiary Bogu.

Chrześcijanin nie tylko nie przysięga fałszywie, ale w ogóle nie przysięga, ograniczając się do prostego: „Tak, tak” i „Nie, nie”. Nie ucieka się do żadnych sztuczek i forteli, aby swoim słowom nadać znamię wiarygodności; nie zna, co to propaganda, reklama, a zwłaszcza autoreklama.

Chrześcijanin nie zna zemsty, odwetu, nienawiści. Nie oddaje złem za złe. Nie dochodzi swego, nie procesuje się. Daje i pożyczka każdemu, kto prosi, nie żądając zwrotu. Miłość nieprzyjaciół jest prawem jego postępowania. Być chrześcijaninem — to kochać prawdziwie wszystkich, również nieprzyjaciół, bo tak czyni Ojciec, który jest w niebie.

Chrześcijanin, czyniąc dobrze, nie szuka pochlasku u ludzi, a tym bardziej uznanie ze strony ludzi nie jest motywem jego postępowania. Dostateczną pobudką dobrego działania jest to, że widzi go Ojciec w niebie. Stąd chrześcijanin jest zdolny do spełnienia wielu uczynków dobrych, które nigdy nie będą zauważone przez ludzi. Niewystawianie się na pokaz, dyskrecja w czynieniu dobrze oraz nieszukanie uznania i nagrody u ludzi to charakterystyczne cechy jego postępowania.

Konsekwencją takiego postępowania jest eliminowanie ze swego życia wszelkiej dwutorowości i obłudę. Chrześcijanin wszystko w swoim życiu podporządkowuje jednemu celowi: chwale Boga. To kryterium wartości nie pozwala mu odwracać porządku wartości, wysuwając na czoło wartości drugorzędne i służebne.

To jest sprawiedliwość, która wychodzi poza sprawiedliwość

1 J. P. Sartre, *L'Être et le Néant*, Paris 1948, s. 654.

uczonych w Piśmie i faryzeuszów, o której Chrystus wyraźnie powiedział, że do zbawienia nie wystarcza.

Grzechy i zaniedbania chrześcijanina to nie tylko wykroczenia przeciw Dekalogowi. To przede wszystkim sprzeniewierzenie się nowemu Prawu i nowemu przykazaniu. Stary Testament zna przykazanie miłości, ale różni się ono od nowego wyraźnie. Tam normą miłości bliźniego jest miłość siebie. W nowym przykazaniu normą miłości bliźniego jest miłość Chrystusa do człowieka. Miłość, która naraża się na najwyższą ofiarę. Miłość, która nadstawia drugi policzek; która daje nie tylko z tego, co zbywa, i która nie pyta, co muszę, ale co mogę.

II /

Aby być chrześcijaninem, trzeba wierzyć Chrystusowi. Nie wszyscy, którzy wierzą w Boga, wierzą też w Chrystusa. Wiara w Chrystusa jawi się jako kryterium chrześcijaństwa. Chrześcijanin wierzy w Boga, jakiego proponuje mu Jezus Chrystus. Wyznawcy innych religii wierzą w Boga, jakiego przedstawiają im ich prorocy. Jakkolwiek możemy uważać, że we wszystkich religiach chodzi o tego samego Boga, to jednak Chrystusowa prezentacja Boga zdecydowanie różni się od prezentacji hinduistycznej, buddystycznej, taoistycznej, a nawet muzułmańskiej i judaistycznej. To jest zupełnie nowe i pełne świadectwo o Bogu.

Wierząc w Boga Jezusa Chrystusa nie można jednocześnie nie wierzyć w człowieka, którym jest Jezus, a przez Niego w każdego innego człowieka, w ludzkość, w świat. Wierząc w Boga Jezusa Chrystusa, nie można być jednocześnie sceptykiem w sprawach ludzkich. To, co intuicyjnie wyczuwał Teilhard de Chardin, a mianowicie, że „musi gdzieś być taki punkt, z którego Chrystus i Ziemia oglądane pozostają do siebie w takim stosunku, że nie można posiadać Chrystusa nie ogarnawszy uściskiem Ziemi, zjednoczyć się z Chrystusem nie zespoliwszy się z Ziemią, być do końca chrześcijaninem nie będąc niewzruszenie ludzkim”². Ci, którzy nie umieją godzić spraw boskich i ludzkich, mają trudność z uwierzeniem w Boga Jezusa Chrystusa. Syn Boży i Syn Człowieczy w jednej Osobie to dla nich nieprzewycięzalny paradoks. Wiara w takiego Boga wydaje się im szaleństwem i zgorszeniem.

Nie można jednak być chrześcijaninem nie wyznając i nie praktykując takiej wiary. Nie można być chrześcijaninem nie akceptując w całości Chrystusa: Jego bóstwo i człowieczeństwo, Jego słowa i czyny, Jego życie ziemskie i w chwale.

² P. Teilhard de Chardin, *La Vie Cosmique*, Paris 1916, s. 29.

Wyrazem zaakceptowania Chrystusa w wierze jest chrzest. Jest to chwila prawdziwego zbratania się z Chrystusem i przyjęcia wszystkich konsekwencji tego zbratania, jak dziecięstwo wobec Boga oraz braterstwo z każdym człowiekiem. Chrzest jest znakiem uwierzenia Chrystusowi i jednocześnie wezwaniem do życia tą wiarą na co dzień. Jest zanurzeniem w Chrystusa, w Jego życie i śmierć, jest wszczęciem się w Jego Ciało, jest wejściem w świętość i niewinność Chrystusa, jest zapoczątkowaniem drogi upodobniania się do Niego. Można powiedzieć, że chrześcijanin to ten, który żyje chrztem.

Chrzest to nieustanne wezwanie do coraz głębszego poznawania Chrystusa i prowadzenia takiego życia, jakie On prowadził. To kierowanie się podobnymi pobudkami w myśleniu, mówieniu i postępowaniu. To dążenie do takiego upodobnienia się do Chrystusa, aby móc powiedzieć za św. Pawłem, że między życiem człowieka a życiem Jezusa doszło do całkowitej jakby tożsamości.

III

Być chrześcijaninem to naśladować Chrystusa w Jego człowieczeństwie. Chrystus wcielając się w ludzką naturę zaakceptował wszystko, co prawdziwie ludzkie. Biorąc ciało z kobiety, wzrastając w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi, uzdrawiając i pozostając z nami pod postacią Chleba i Wina, dał nam do zrozumienia, że upodobnienie się do Niego nie ma nic wspólnego z wyrzekaniem się wartości prawdziwie ludzkich. Nie można w imię chrześcijaństwa deprecjonować dóbr materialnych, zdrowia, ciała ludzkiego, płci czy kultury. W tym sensie hasło: „Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie, nie jest mi obce”, to hasło na wskroś chrześcijańskie.

Aby być chrześcijaninem, niczego z człowieczeństwa nie trzeba usuwać, niczego nie trzeba w nim pomniejszać. Przeciwnie, chrześcijaństwo to jedno wielkie dowartościowanie człowieczeństwa. W perspektywie chrześcijańskiej człowieczeństwo nabiera jakby nowego blasku, ukazuje się całe jego piękno. Chrześcijaństwo bowiem zakłada zdrowe, nie fałszowane, autentyczne człowieczeństwo.

Dlatego grzech, który uderza w chrześcijaństwo, uderza też w człowieczeństwo. Jest nie tylko obrażeniem Boga, ale także obrażeniem człowieka. To właśnie ma na myśli Sobór Watykański II, gdy podkreśla, że „grzech pomniejsza człowieka, odwołując go od osiągnięcia jego własnej pełni” (KDK 13). Chrystus upodobnił się we wszystkim do człowieka, ale nie upodobnił się do niego w grze-

chu, podkreślając w ten sposób, że grzech nie należy do natury człowieka.

Przyjmując człowieczeństwo, Chrystus na własnym przykładzie pokazuje, na czym to człowieczeństwo polega. Na tle różnych ludzkich i religijnych wykładni człowieka, Chrystus daje swoją własną wykładnię. Patrząc na Niego jako na człowieka wiemy, co w człowieku jest ważne, a co jest nieważne, co stanowi o jego godności i co go hańbi. Chrystus-Człowiek pokazuje, że nie hańbi go praca, cierpienia i prześladowania, że hańbi go tylko grzech.

W tym sensie człowieczeństwo Chrystusa jest wyjaśnieniem tajemnicy człowieka. Zwraca na to uwagę Sobór Watykański II (por. KDK 22). To samo podkreślił Jan Paweł II w swoim przemówieniu w Polsce na Placu Zwycięstwa w Warszawie w dniu 2 czerwca 1979 r. „Kościół — mówił wtedy — przyniósł Polsce Chrystusa, tzn. klucz do zrozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa”. Związek ontyczny bóstwa i człowieczeństwa w Chrystusie pociąga za sobą ich wzajemny związek epistemiczny. Człowieczeństwo jest uwarunkowane bóstwem nie tylko w porządku swego istnienia i działania, ale także w porządku swego samopoznania.

Dlatego nie ma prawdziwego, autentycznego chrześcijanina, który jednocześnie nie byłby prawdziwym, autentycznym człowiekiem, a którego modelem jest Chrystus-Człowiek. Człowieczeństwo w Chrystusie nie egzystuje w izolacji od bóstwa. Przeciwnie, otwiera się ono na perspektywę pozaziemską, nie należącą już do tego świata. W Chrystusie człowieczeństwo otwiera się na Transcendencję, na Boga. Nie jest egzystencją bez perspektywy pozaziemskiej, nie jest ograniczone śmiercią doczesną. Uczestnicząc w tym człowieczeństwie, człowiek odkrywa najgłębszy sens swojego istnienia.

IV

Być chrześcijaninem to naśladować Chrystusa w Jego religijności i w Jego bóstwie. Bóg, wcielając się w ludzką rzeczywistość, wcielił się także w ludzkie ukierunkowanie się na Boga, w ludzką religijność, precyzując to ukierunkowanie i napędzając swoją obecnością. Jezus urodził się nie tylko w określonym narodzie, w określonej rasie w określonej kulturze, ale także w określonej religii. Od początku do końca jako człowiek poddał się tym uwarunkowaniom miejsca i czasu. Poddał się nawet wymogom religii żydowskiej w obrzezaniu, ofiarowaniu w świątyni, w uczęszczaniu do świątyni itd. Sam wielokrotnie podkreślał, że nie przy-

szedł, aby znosić przepisy dawnego Prawa, ale żeby je wypełnić. Ten, kto uczy wypełniać prawo aż do najmniejszego szczegółu, jest wielki i w Jego królestwie.

Człowiek w różnych religiach próbuje wypełnić swój obowiązek wobec Boga. Jezus nie przekreśla tych prób. Ale widzi ich niedoskonałość. Dostrzega, że główne zadanie człowieka, którym jest uwielbienie Boga, nie jest należycie wypełnione. Jezus przychodzi głównie jako ten, który pragnie oddać w ludzkiej naturze Bogu taką chwałę, jakiej On od nikogo na ziemi nie otrzymuje, a na jaką On prawdziwie zasługuje. Jezus oddaje Bogu kult jako Bóg. Jest przecież Osobą Boską, a nie ludzką. Jego kult oddawany Bogu różni się zasadniczo od kultu, jaki oddaje Bogu człowiek. Kult ten ze względu na boskość Osoby Jezusa ma wartość nieskończoną i jest oddawaniem Bogu nieskończonej chwały. Jest to kult oddawany Bogu przez Boga.

Naśladowanie Jezusa w Jego religijności jest więc naśladowaniem Go przede wszystkim w Jego boskości. Jest takim uobecnieniem w sobie Boga, aby Bóg w człowieku wielbił Boga w niebie. Jest to uwielbienie Ojca Niebieskiego przez Syna Bożego obecnego w przybranych dzieciach Bożych, w tych, którzy się stali synami Bożymi.

Dlatego być chrześcijaninem to uwielbiać Boga w Chrystusie, z Chrystusem i przez Chrystusa, tzn. w imieniu Chrystusa, w łączności z Nim i przez Niego. Ten sposób uwielbienia Boga różni chrześcijanina od wyznawców innych religii. Ten sposób wielbienia Boga domaga się całkowitego przekształcenia się w Chrystusa. Tylko bowiem pod tym warunkiem kult chrześcijanina może mieć, podobnie jak kult Chrystusa, wartość nieskończoną.

Chwałą Ojca jest zbawienie człowieka. Dlatego wizualnym wyrazem kultu oddawanego Bogu przez chrześcijanina jest podejmowanie, wzorem Chrystusa, działania prowadzącego do zbawienia człowieka.

Jezus, aby zbawić człowieka, obchodził miasta i wioski, nauczając w synagogach o Królestwie (por. Mt 9, 35), w przypowieściach i bez przypowieści (por. Mt 13, 3; 16-17). Uzdrawiał i wskrzeszał. Wypędzał złe duchy, odpuszczał grzechy. Cierpiał i oddał życie.

Nie można być chrześcijaninem i nie naśladować Go w tym. Trzeba nauczać nie tylko w kościołach, ale i w synagogach. Trzeba uzdrawiać, trzeba wypędzać złe duchy i odpuszczać grzechy. Trzeba cierpieć i oddać życie. Być chrześcijaninem to wziąć na siebie bez reszty posłannictwo Jezusa Chrystusa. Tak, jak On, uobecniać Boga w świecie. Być żywym obrazem Ojca, żywą ilustracją prawdy, że Bóg jest Ojcem.